Nr. 30. We Lwowie Poniedziałek dnia 30. Stycznia 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Péres.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

!!!...Czas odnowić przedpłatę!!!...

Zawarłszy umowę z wydawcą, sprzedaje Administracja „Dziennika Polskiego" P. T. Prenumeratorom po nadzwyczaj niskich cenach następujące dzieła:
Kompletne wydanie dzieł J. I. Kraszewskiego **80** tomów za **25** zł. (Pojedyncze tomy sprzedają się po 40 ct.)
Pisma Narcyzy Żmichowskiej (Gabryeli) 5 tomów za **5** zł. **40** ct.
Za opakowanie nic się nie liczy, koszta zaś przesyłki ponosi odborca.

Towarzystwo oszczędności.

Lwów 29. stycznia.

Za przykładem tak pomyślnie rozwijającego się towarzystwa groszowego, zainicjowanego przez nasze panie, zawiązuje się u nas nowe tego rodzaju towarzystwo dla mężczyzn. Zdaje nam się, że dowodzić ważności i potrzeby takiego stowarzyszenia, byłoby nadużywaniem cierpliwości czytelka: — nie ma pono nikogo, ktoby myśli tej nie przyklasnął, ktoby jej z zapałem nie powitał i nie przejął się nią gorąco!

Statut towarzystwa podpisany i wypracowany przez I. Romanowskiego, wice-prezydenta magistratu, A. Stronera dyrektora m. biura obrachunkowego i J. Blautha urzędnika Wydziału krajowego, uzyskał już zatwierdzenie władzy, a zaproszony komitet zajął się tą sprawą i przystąpił do rozpoczęcia działalności. Zapoznajmy się bliżej z celem i organizacją towarzystwa.

Celem towarzystwa jest: krzewić w rodzinach poczucie obowiązku *oszczędności rozsądnej*, bo wolnej od skąpstwa, owocnej w skutkach, bo pozwalającej przychodzić z pomocą drugim i uszlachetniającej charaktery, bo wymagającej codziennej mocy nad sobą; zachęcać do składania z zasobów drogą oszczędności przymnożonych drobnej, ściśle oznaczonej kwoty do kasy towarzystwa, z czego ma powstać kapitał, od którego procenta będą obracane na cele ekonomiczno-filantropijne i w pierwszym rzędzie wspierać podupadłych właścicieli mniejszych posiadłości włościańskich, przez udzielanie im czy to zapomóg bezzwrotnych, czy to pożyczek bezprocentowych lub nisko oprocentowanych, po pewnym przeciągu czasu spłacalnych.

Stowarzyszenie składa się z członków czynnych, członków wspierających i członków honorowych.

Członkiem czynnym jest każdy, kto się zobowiąże do kasy towarzystwa składać miesięcznie na cele towarzystwa co najmniej 10 cnt. we własnem imieniu, uzyskać dla towarzystwa 10 członków wspierających i ściągnąć od tychże miesięczne wkładki, które ma złożyć do kasy towarzystwa.

Członkiem wspierającym jest każdy, kto składa na cele towarzystwa czy to wprost do kasy, czy to na ręce członka rzeczywistego, co najmniej 10 cnt. miesięcznie (1 złr. 20 cnt. rocznie).

Członkiem honorowym wreszcie jest każdy, kto złoży na cele towarzystwa jednorazowy datek w najniższej kwocie 50 złr.

Każdy członek czynny ma obowiązek zawiadomić o swem wystąpieniu radę zawiadowczą co najmniej na miesiąc przed upływem roku; ma jednak uiścić władkę i pełnić swe funkcje do końca roku, jeżeli go rada zawiadowcza od tego ostatniego obowiązku nie uwolni. Członek wspierający zawiadamia o swem wystąpieniu członka czynnego, na którego ręce składa swą wkładkę i jest również obowiązanym uiścić tę ostatnią po koniec roku.

O wykluczeniu członka orzeka rada zawiadowcza większością ⅔ członków na posiedzeniu obecnych.

Czynności towarzystwa na wewnątrz i zewnątrz prowadzą, nadzorują i wykonują: Walne zgromadzenie i rada zawiadowcza, która składa się z przewodniczącego, dwóch jego zastępców, dwóch sekretarzy, jednego skarbnika, jednego buchhaltera, dziesięciu członków urzędujących i pięciu zastępców.

W skład rady zawiadowczej mogą wchodzić tylko członkowie czynni, których wybiera walne zgromadzenie na jeden rok bezwzględną większością głosów.

Fundusz zakładowy towarzystwa uzyskany z wkładek, może być lokowany przez radę zawiadowczą tylko w papierach hipotecznych, wskazanych uchwałą walnego zgromadzenia. Odsetki od funduszu zakładowego, które nie zostały użyte na cele towarzystwa, mogą być dołączone do funduszu zakładowego.

Spory między członkami, lub pomiędzy członkami i władzami towarzystwa, wynikające ze spraw towarzystwa, rozstrzyga sąd polubowny; każda ze stron spornych wybiera z pomiędzy członków towarzystwa sędziego, ci zaś wybierają przewodniczącego sądu.

W razie rozwiązania towarzystwa, cały majątek przechodzi na własność towarzystwa oświaty, mającego siedzibę we Lwowie, o ile ostatnie Walne zgromadzenie większością głosów ⅔ obecnych członków inaczej nie postanowi.

Polityka „porozumień"...

Dzienniki rosyjskie do niedawna tak wojowniczo usposobione, chłoną z zapału i poczynają szukać drogi porozumienia. Ktoś sceptycznie usposobiony mógłby przypuścić, że dzieje się to celem odwrócenia uwagi od spraw bułgarskich, że jestto parawan, kryjący posunięcia rosyjskie na szachownicy dyplomatycznej, — w każdym razie głosy prasy rosyjskiej zanotować się godzi, choćby ze względu na pewne pokrewieństwo zachodzące między niemi, a wywodami Hartmanna, których treść podaliśmy we wczorajszym numerze. Oto *Now. Wr.* otrzymało list z Paryża od osoby, „która, na podstawie osobistych spostrzeżeń, nie wierzy w związek Francji z Rosją", a natomiast przypuszcza, iż możebnem jest pogodzenie interesów Rosji i Austrji. Autor listu, opierając się na faktach z przeszłości, wyznacza sferę interesów obydwóch mocarstw i przypuszcza, że w ten sposób jedno drugiemu nie będzie wchodziło w drogę. Korespondent mówi przedewszystkiem, iż Rosja nie odniosła dotychczas żadnego realnego pożytku z polityki opiekowania się Słowianami na półwyspie bałkańskim; interesem zaś Rosji jest pozyskanie sobie morza Czarnego — w tym też kierunku powinna zwrócić swe usiłowania, pozostawiwszy Austrji możność popierania swych interesów pod Bałkanami.

„Rosja w rywalizacji z Austrją — powiada korespondent — może oczywiście wpływać na losy Słowian bałkańskich, lecz wpływ ten będzie tylko wtedy trwałym, jeśli Rosja wykona zadanie, które otrzymaliśmy w spadku po przeszłości, t. j. jeśli zamknie morze Czarne. W sferze tego właśnie zadania powinny się, naszem zdaniem, obracać wszystkie żądania Rosji co do Bułgarji. Co się zaś tyczy dążeń Austrji w kierunku *Saloniki*, *Rosja nie ma potrzeby im przeszkadzać*. Tak więc, powtarzam, w sprawach półwyspu bałkańskiego możliwem jest bezpośrednie pogodzenie interesów Austrji i Rosji, poręczone, oczywiście, pewnemi rękojmiami. Pokój jest również możliwy, ponieważ Niemcy nie odważą się zapewne mięszać do tej sprawy, mając na plecach Francję, a my ze swej strony nie mamy potrzeby dzielić się z Niemcami. Gdyby jednak wojownicze okrzyki Madiarów wzięły górę ponad głosem rozsądku, wtedy Rosji wypadnie rozpocząć wojnę z Austrją. Wojna taka nie zakończy się tak, jak w r. 1866, za kilka tygodni; obiedwie strony powinny przygotować się do długotrwałej walki na życie i śmierć!".

Now. Wr. nie ze wszyttkiem jednak godzi się na poglądy korespondenta. Morze Czarne przyjmuje w imieniu Rosji, ale i o Bałkanie nie zapomina.

Nędza Galicji.

IV. „Od wielu lat warstwa społeczna właścicieli tabularnych żyje raczej z kapitału niżeli z dochodów, to jest, że oprócz dochodów wydaje drugie tyle z kapitałów, albo przez sprzedaż wprost własności ziemskiej i lasów, albo przez coraz większe obciążenie własności długami hipotecznemi".

Taki obraz kreśli p. Szczepanowski, mówiąc o upadku majątkowym szlachty galicyjskiej. Dla ilustracji tego podaje następujący rachunek procentowy: tylko 1% właścicieli dorabia się t. j. mniej wydaje niż ma dochodu; 20% mniej więcej wychodzi na swoje, nie zadłużają się i spłacają długi, a 79% rok rocznie nowe zaciąga długi! Nie jest to tylko ekonomiczną, ale i polityczną klęską, bo gdzież owa niezawisła, inteligentna klasa, na której życie społeczne i polityczne ma się opierać?

Zajmujące są daty, wykazujące uwarstwowienie ekonomiczne naszego kraju; obraz ten sporządzony na podstawie cenzusu z roku 1881, nie może mieć pretensji do zupełnej dokładności, a jednak prawdopodobieństwo jak największe za nim przemawia.

Oto p. Szczepanowski oblicza:

	Liczba	Dochód roczny
a) biurokracja, służba publiczna i kolejowa, wojsko z rodzinami i służbą	(200.000)	34 mil. złr.
b) handel	(250.000)	30 „ „
c) rękodzieła, przemysł .	(300.000)	30 „ „
d) właściciele dom., rentjerzy	(100.000)	10 „ „
e) propinat. karczmarze .	(150.000!)	10 „ „
f) właściciele tab. 2.000 rodzin		10 „ „
g) inteligencja niezależna (30.000)		6 „ „
h) na ludność wiejską i robotników (5 miljonów)		188 „ „

Cyfry te zwiększyły się po latach ośmiu, ale stosunek nie o wiele się zmienił, a tabliczka ta w znacznej części tłumaczy naszą niemoc polityczną, owe warstwy bowiem, które mają stanowić podstawę życia narodowego, liczą zaledwie 7000 rodzin i rozporządzają zbiorowo zaledwie ¹⁄₂₀ dochodów krajowych.

Widoczna też u nas przewaga tonu biurokratycznego, który na szczęście nie objawia się jeszcze szkodliwie, dzięki narodowemu poczuciu stanu urzędniczego. Ale zawsze trzeba się liczyć z faktem, że stan ten jest zależny, że on nie może tworzyć racjonalnej podstawy życia narodowego. To też strasznieszym niż niedobór finansowy i życiowy, jest ten niedobór społeczny, którego sygnaturą jest upadek niezależnego obywatelstwa i przewaga biurokracji, bądź co bądź, mimo swej wartości, znajdującej się pod obcym kierunkiem... Siła polityczna kraju wyczerpuje się skutkiem tego na uzyskanie drobnych faworów i koncesyjek, nie godnych tego zachodu i nie wpływających niczem na podniesiesienie dobrobytu krajowego. A tymczasem ogólne zwątpienie, apatja i martwota ogarnia kraj cały, zatraca się wiara w skuteczność życia publicznego.

W dalszym ciągu swej pracy zwalcza autor fałszywe poglądy ekonomiczne. Co do emigracji ludu staje pan Szczepanowski, jak w ogóle często, zbyt skrajnie na stanowisku wyłącznie ekonomisty. Nietylko nie gani on emigracji, ale życzyłby sobie, aby młodzież nasza, zamiast szukania karjery w urzędzie, udawała się za granicę i — wracała ztamtąd z kapitałem. Ba! gdyby tylko tyle, ale tu są niebezpieczeństwa, o których jednak mówić byłoby zbytecznem. Ważne natomiast są argumenty o konieczności emigracji. Lud emigruje, bo go corocznie 50.000 wymiera, ci więc, którzy wyjeżdżają, to wydarte jednostki śmierci głodowej! A jednak i ekonomista nie mógł powstrzymać się od wyrażenia myśli, iż „oto trzeba się starać, żeby czasowo emigrujący nie zapominali o kraju!"

Fałszywemi nazywa w konsekwencji autor skargi na brak sił roboczych. Dotyka następnie kwestji podatków, kredytu i ceł ochronnych, traktując te kwestje jednak czasami zbyt jednostronnie ze stanowiska przemysłu. W dłuższym wywodzie wykazuje nindorzeczność teoryj socjalnych i antisemickich w zastosowaniu do naszego społeczeństwa, a jednak i tu nie zawsze zgodzilibyśmy się na jego poglądy. Już ten dział stawia nas na polu polemicznem, podobnie jak konkluzje, do których autor dochodzi. Te jednak kwestje odłączamy od sprawozdania i traktować je będziemy przy sposobności osobno.

Korespondencje.

Z Podola, Styczeń 1888.

Gazety nasze skwapliwie chwytają każdą wiadomość o uronionej ziemi w Poznańskiem, lecz nie zdarzyło mi się czytać, by podobne uronienie u nas, gdzie ziemia codziennie w obce przechodzi ręce — odpowiednio napiętnowano, a fakty tego rodzaju są u nas więcej nagany godne, bo nie zawsze konieczność bywa przyczyną wypuszczenia z rąk skiby rodzinnej.

Mógłbym sam dużo przytoczyć faktów, gdzie powodem tego kroku była fałszywa spekulacja, lub chęć dogodzenia własnym wygódkom, wypływająca z niechęci do zajęć gospodarskich i lubowania się w życiu bez trosk.

Zaprzeczyć się nie da, że nie jeden z nowych nabywców wykierował się na dobrego obywatela kraju, potępienie więc bezwzględne byłoby niesprawiedliwem, ale są to do tej pory tylko wyjątki.

Dzięki więc własnej nieudolności, apatji, po części też anormalnym stosunkom ekonomicznym, Podole roi się od właścicieli i dzierżawców nowego pokroju, a to mnożenie się idzie tąk progresywnie, że średnia rodzima klasa, czy to właścieli, czy dzierżawców, zniknie w końcu zupełnie, ostoją się tylko duże bardzo majątki i lud — środek wypełniony będzie żywiołem obcym... Hr. Włodz. Dzieduszycki powinien się wcześnie postarać, by ostatni egzemplarz chwycić do swego muzeum — potomność bowiem uwierzyć nie zechce, że podobna klasa ludzi zamieszkiwała Podole i tamże trudniła się uprawą roli.

Dla czegóż więc, w obec tak niebezpiecznej choroby własnej, milczymy zawzięcie?

Godne to jest pochwały, że staramy się dopomódz naszym braciom w Wielkopolsce, zakupując akcje poznańskiego Banku ratunkowego. To nasz obowiązek. Ale czyżby nie dało się także założyć własnego banku ratunkowego? Sądzę, że i te akcje z wielką łatwością znalazłyby nabywców. By ratować klasę średnią i u nas z wielką korzyścią parcelowaćby można duże majątki wystawione na sprzedaż,—zamiast żeby taki majątek chwycił obcy spekulant i wyciskał z niego resztki soków, trzebieszył resztki lasów gwoli własnej korzyści, tych lasów z których się gdzieindziej szczątki już tylko świecą, a których nieoględne wyniszczenie stało się przyczyną naszych klęsk elementarnych, przyczyną, że dziś wszędzie rozprawiamy o naszym klimacie stepowym, o powodziach, o posusze i nieurodzajach, tylko milczymy o tem, że wszystko to są skutki nieoględnej naszej gospodarki.

Łatwiej u nas znaleść ludzi z małym kapitałem, gotowych do nabycia mniejszego kawałka ziemi, niż takich, którzy mają do dyspozycji krocie, z resztą sądzę, że daleko korzystniej byłoby, gdyby rolnik posiadający mały kapitał, nabywał odpowiedni kawałek ziemi na własność, i na takowej pracował, niż rzucał się z kapitałem tym na wielkie przedsiębiorstwo dzierżawy, tem samem stawiał wszystko na jedną kartę, i jak to teraz najczęściej się dzieje, przegrywał.

Rozbitków takich, przefiltrowanych przez alembik niepowodzeń, wszędzie pełno; zaczął karjerę jako właściciel, potem większy, dalej mniejszy dzierżawca, a w końcu wypłynął na bruk miejski. Czyż jeszcze dłużej z założonemi rękami przypatrywać nam się godzi, na mnożenie się tego rodzaju proletarjatu? Czem zapełnimy tę próżnię między wielkim panem a chłopem? Czy już wyprzeć się mamy zupełnie wszelkiego zetknięcia się z tym ludem? Nie wiem, czy wpływ nasz dotychczasowy odniósł jakie rezultaty, czy nie, ale wpływ ten jest i dopatrzeć go się łatwo.

Tam, gdzie się jeszcze dziś trafi właściciel większego obszaru, pracujący racjonalnie około swej roli, gdzie korzyści tej pracy są widoczne, tam w całej gminie znajduje on chętnych naśladowców, a gospodarz tej gminy wstydziłby się zaniedbać swą rolę; tam zajmują się staranniej chowem bydła, obsiewają ugory koniczyną, by mieć na zimę pożywną paszę, a co zatem idzie tłusty obornik — słowem, postęp widoczny. — A z jaką to skwapliwością dopytują się włościanie o nowe narzędzie rolnicze, skoro się im takowe podoba, jak np. pług Sacka. Cóż kiedy w obec ceny, o którą słusznie, że się dopytują, nasuwają czapki na uszy i uciekają. Więc i ja za słuszne uważam zapytać się na tem tu miejscu, czy nie zdobędziemy się nigdy na założenie własnej fabryki narzędzi rolniczych, czy nie stworzymy sobie taniego źródła, z któregoby zarówno większy, jak i mniejszy gospodarz mógł zaspokajać swe potrzeby? W fabryce tej możnaby wyrabiać tanio te narzędzia, które za użyteczne uznane zostały, z materjałów tańszych, jak np. z drzewa, dając żelazo tylko tam, gdzie go koniecznie potrzeba. Mam sąsiada, który dla własnego wyrażytku bia tego rodzaju pługi Sack'a, podskibowce Eckerta i różnego rodzaju eksstyrpatory, a narzędzia te oddają mu tę samą usługę co i oryginalne Mielibyśmy zatem tę korzyść, że z wydoskonalonych narzędzi tych korzystałby równie wielki jak i maluczki, a produkcja w kraju by się wzmogła. Dziś mamy w Galicji prawdziwy pod tym względem monopol. Kładę to na sercu naszemu Towarzystwu rolniczemu i zapytuję, czy przeciw temu nic zdziałać nie potrafi?

Sądzę, że gdyby się energicznie wzięto do dzieła, to akcje fabryki narzędzi rolniczych, jako też banku ratunkowego znalazłyby łatwy odbyt, a co więcej, przynosiłyby nabywcom zyski, bo tak fabryka, jako też bank rozwijałby się pomyślnie. A czy nie lepiej byłoby, dla kraju, by tam, gdzie zamiast jednego rozbijającego się za interesami spekulanta z całą plejadą hałatowych pomocników, stanęło kilka małych dworków, a w nich zajęło się cichą pracą kilku rodzimych rolników, wyleczonych z wielkopańskich nawyknień, umiejących ocenić ten własny pozostały z rozbicia zagon, mających z konieczności częstsze stosunki z ludem, oddziałujących na tenże korzystnie, bo kmieć z większą śmiałością przystępowałby z prośbą o poradę do tego, do którego przystęp był pierwej tak utrudniony.

Nasze Kółka rolnicze takżeby się wtedy rozwijać mogły swobodniej, gdyby w ich skład wszedł ten żywioł pośredni i strzegł ich z jednej strony od russyfikacji, a z drugiej od socjalizmu łatwo zagnieździć się mogącego. Sądzę, że sprawy te są naglące, a po załatwieniu ich będziemy mieli jeszcze dużo czasu na to, by jako członkowie Towarzystwa rolniczego baczyć, jakiej maści pasie się bydło na naszych ugorach, czy srokatej, będącej znamieniem przybyszów zagranicznych, czy skromnej szarej, jako znamię zapoznanej rasy krajowej.

Inicjatywę w tem, by przyjść krajowi z pomocą, powinno wziąć na się centralne Towarzystwo rolnicze i poruszyć wszelkie odpowiednie sprężyny. Towarzystwa zaś powiatowe mają tu także zakreślone szczytne zadanie. Oto najprzód wspierać energicznie w tej pracy Towarzystwo centralne, a u siebie nietylko szerzyć wiedzę i zamiłowanie pracy około roli, ale także propagować oszczędność — tę główną dźwignię dobrobytu, brak której bodaj czy się do upadku Poznańskiego więcej nie przyczynił, jak wszelkie bismarkowskie ustawy, a brak której i nas gubi.

Odczuł to przed kilku laty prezes tarnopolskiego oddziału i zawiązał stowarzyszenie, którego celem było: przykładem i namową szerzyć oszczędność, a zaspokajając potrzeby nasze ile możności wyrobami krajowemi, wspierać równocześnie produkcję rodzimą. Znaleźliśmy nawet silne poparcie w osobie zgasłego ś. p. księcia Romana Czartoryskiego, który ster tego towarzystwa w swoje przyobiecał wziąć ręce,—ale cóż, kiedy potem wszystko jakoś ucichło, a zabiegi nasze posłużyły chyba do wybrukowania piekła, o którem utrzymują, że wybrukowane jest dobremi chęciami, a ten materjał potrzebny wyłącznie sprowadzany bywa z Polski....

Tych kilka myśli wysnutych wśród zimowej zawiei, rozszalałej po naszych niwach, rzucam na papier, w nadziei, że może nie prześlizną się niespostrzeżone i wzbudzą czujność tam gdzie należy, a gdyby mi kto zarzucił pessymizm i zbytnią przesadę twierdząc, że tak źle nie stoimy, że kraj ma dużo jeszcze obywateli średniej zamożności, którzy się przy roli ostoją i zadość uczynią swemu posłannictwu, to go poproszę, niech przeliczy szeregi i niech się przekona, jak są przerzedzone.

Rolnik.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (30.): Hiacynty i M. Wschód słońca o godz. 7. min. 44, zachód o godz. 4. min. 43.

Towarzystwo oszczędności odbyło posjedzenie w sobotę pod przewodnictwem p. Romanowskiego wiceprezydenta magistratu. Zgromadzeni przyjęli statut, którego treść podajemy w artykule wstępnym, i uprosili podpisanych na podaniu, ażeby zajęli się pracą przygotowaną do następnego walnego zgromadzenia.

Smierć w kotle Niedawno zdarzył się w Wilnie, w piwowarni Szopena, nader tragiczny wypadek. Z powodu świąt roboty w browarze zostały na dzień jeden zawieszone, a że kocioł parowy oddawna już wymagał pewnej reparacji, skorzystano z przerwy i przystąpiono do roboty. Dwaj czeladnicy kotlarscy z płonącem łuczywem w ręku spuścili się na dno kotła. Pozostawiono ich przy pracy i w ciągu dnia zapomniano o nich zupełnie. Dopiero około 8. wieczorem właściciel browaru zaniepokojony długą nieobecnością czeladników, udał się sam do piwowarni, gdzie cisza panowała zupełna. Gdy zajrzał do głębi kotła, straszny widok przedstawił się jego oczom. Na dnie leżały dwa trupy. Prawdopodobnie śmierć musiała nastąpić z zaczadzenia od łuczywa, oraz ze zbytku gorąca.

Liczba niewidomych na kuli ziemskiej wynosi okrągły 1,000.000 według *Deutsche Med. Ztg.*; z cyfry tej najwięcej przypada na Kair, gdzie na 20. mieszkańców znajduje się jeden niewidomy.

Kosztowny pocałunek. W mieście Lyons, w Stanach-Zjednoczonych, bardzo drogo trzeba płacić za pocałunki. Pani Jenny Walker, młoda i urodziwa mężateczka wniosła do sądu skargę przeciw p. Henrykowi Elman, najbogatszemu człowiekowi w okolicy, i zażądała wynagrodzenia w sumia 5000 dolarów, dlatego, że ją pocałował w policzek. Pani Walker zeznaje, iż Elman, przybywszy w odwidziny do jej męża, gdy tenże wyszedł do przyległego pokoju, pochylił się nad jej krzesłem i pocałował ją; ona zaś tak się wylękła i zmartwiła tym czynem jego, że przez kilka tygodni musiała leżeć w łóżko, wskutku czego zaniedbała swoje gospodarstwo. Elman przyznaje się do pocałunku, o wynagrodzeniu jednak słyszeć nie chce. Siedmiu adwokatów zajętych jest tym procesem. Ciekawa tylko rzecz, za co nadobna mężateczka żąda wynagrodzenia; czy za wyrządzoną jej obelgę, ze stanowiska moralności małżeńskiej, czy też, jako praktyczna córa nowego świata, za straty, poniesione wskutku zaniedbania gospodarstwa?

Na balu w operze paryskiej w tych dniach odbytym, wśród grona masek charakterystycznych, powszechną uwagę zwróciła postać naśladowanego do złudzenia Wilson'a. Sobowtór zięcia byłego prezydenta ofiarowywał uczestnikom zabawy krzyże legii honowej po pół franka, ordery „mérite agricole" po 25 cent., „palmy akademickie" (odznaczenie oficerów akademii) po dwa sous. Kilka tancerek zaś obdarował uprzejmy handlarz orderów olbrzymiemi gwiazdami brylantowemi i wielkiemi wstęgami legii honorowej.

Gorączka złota. Towarzystwo kolonizacyjne niemieckie w Afryce południowej ogłasza, iż na zajmowanych przezeń posiadłościach odnalazło wiele złota. Skutkiem tego wybiera się do Afryki mnóstwo ludzi z Berlina i z całych Niemiec.

Elektrotechnicy amerykańscy zajęci są od pewnego czasu budowaniem aparatów elektrycznych, do wykonywania wyroków śmierci na przestępcach. Edison, którego wysoki nowojorski urzędnik sądowy prosił o wydanie opinii co do używania elektryczności do zabijania delikwentów, odpowiedział listownie, że sądu w tej kwestji żadnego nie wyda, albowiem jest z zasady przeciwnikiem kary śmierci. Sławny elektryk oświadczył, iż nie uzna wynalezionych w tym celu aparatów elektrycznych, gdyż według jego mniemania, elektryczność powinna być raczej używaną do tego, aby: „Straconym przywracać życie!" Nowojorska komisja państwowa wszakże nie zniechęciła się tą odmową króla elektryków i poleciła elektrykom pp. Hayes Garrison i Mender, aby przedstawili komisji wynalazione przez siebie machiny. Aparat Hayes-Garnirson'a składa się z płyty cynkowej, na której stanąć ma skazany, poczem otrzymuje miedziany naszyjnik. Jeden strumień połączony jest z karkiem skazanego, drugi zaś z płytą. Przyciśnięcie klawisza elektrycznego wystarcza, aby delikwenta zabić na miejscu. — System Mender'a podobny jest do poprzedniego, z tą tylko różnicą, że oba druty, ukryte w rurce kauczukowej, obejmują głowę i dotykają skroni. Oprócz tych aparatów zbudowane zostały jeszcze dwie inne machiny przez elektryków Jabłoczkowa i Paget'a. Aparat pierwszego składa się z fotelu elektrycznego, na którym delikwent siedząc zostaje zabity. Wzmiankowani elektrycy nie zgadzają się, co do siły strumienia potrzebnej do zabicia człowieka. Nadto przedstawili komisji także dwaj Amerykanie aparaty swoje, zasługujące na wzmiankę, ze względu na prawdziwie amerykański pomysł ich konstrukcji. Jeden z tych aparatów stanowi butelka szampana, którą podaje się nie domyślającemu się niczego delikwentowi, aby się pokrzepił orzeźwiającem winem. Butelka jest naładowana i zabija skazanego. Drugim aparatem jest — wanna, w której umieszczony jest guzik elektryczny, jakoby dla przywołania łaziebnika. Delikwenta zniewalają do wzięcia kąpieli i zalecają mu, aby gdy będzie czego potrzebował, zadzwonił na łaziebnika. Jakoż w chwili, gdy skazany zastosuje się do zlecenia i dotyka się guzika, przestaje żyć.

Amerykański spadek. W Ameryce przed pewnym czasem zawakował spadek po zmarłym bezpotomnie niejakim Węgierskim, którego dalsi krewni mieszkają w Królestwie i w Wielkiem ks. Poznańskiem.

Władze pruskie zainteresowania się tym spadkiem odmówiły z powodu; iż większa część spadkobierców jest poddanymi rosyjskimi.

Z tej przyczyny jeden ze spadkobierców w Poznańskiem p. S. przybył w tych dniach do Warszawy dla porozumienia się z tutejszymi krewnymi w przedmiocie windykowania spadku.

O udzielenie bliższych wskazówek, jak dalej postępować należy, udano się już do konsulatu amerykańskiego w Warszawie.

Podpisy na adresie do niemieckiego następcy tronu, zbierane w Berlinie, doszły już poważnej cyfry 180.000 i wkrótce adres wysłany zostanie do San-Remo. Album, ważący prawie centnar, a zawierający podpisy, oprawny jest w skórę wysadzoną drogiemi kamieniami, okuty w srebro, a pod koroną umieszczoną na środku okładki, znajdują się inicjały, z boku zaś orzeł pruski i herb Berlina. Akwarela na stronnicy tytułowej przedstawia Hygeę roztaczającą swe skrzydła nad następcą tronu i modlących się do niej: dziecko, młodzieńca i dziewicę; na drugim planie zaś umieszczone jest San-Remo.

Za późno, Pani P., żona farmaceuty, zamieszkała w Warszawie powiła temi dniami córeczkę. Matka liczy lat 61. Wypadek ten, pod względem fizjologicznym rzadki, zasługuje na przekazanie potomnych.

Carnot i jego małżonka. Carnot, jak już wiadomo, zamierza postawić pałac prezydentury na bardziej ostentacyjnej stopie, nie w celu wszakże dostarczenia sobie rozrywki, tej bowiem Carnot poważny i nieco zbyt melancholijny nie szuka, tylko w celu ożywienia tamtejszych sfer urzędowych i Paryża, który za Grévy'ego, oszczędnego aż do śmieszności, odwykł od towarzsskiego życia, zdziczał, można powiedzieć i przyzwyczaił się do szukania rozrywek po klubach i restauracjach, co znacznie stopień moralności obniżyło.

Z drugiej strony Carnot okazuje się niezłomnym w obec wszelkich umizgów i protekcyjek, głównie wyrabianie łask i orderów mających na celu; niemniej okazuje się nieubłaganym na wszelkie prośby za winowajcami, skazanymi na śmierć, a pierwszy rekurs w drodze łaski podany za ojcobójcę z prowincji, już trzeciego dnia po objęciu prezydentury odrzcił i kazał gilotynować delikwenta. Może ten rygor wstrzyma wiele zbrodni i zabojstw, które w ostatnich czasach poczęły się szerzyć w sposób istotnie epidemiczny. — Nadto dla bliższego poznania narodu, który mu naczelne kierownictwo powierzył, Carnot

zamierza zwidzić kraj cały, a na początek południową Francję i Marsylję, Tulon, siedlisko bonapartyzmu, ażeby i tam stronników przysporzyć radykalno umiarkowanej rzeczypospolitej, której on jest stronnikiem. Małżonka prezydenta ma być osobą nader miłą, pociągającą wyższem wykształceniem i salonową ogładą, czego bardzo brakowało pani Grévy, która życie spędzała nie w bibliotece i nie w salonie, lecz w kuchni, dlatego też spodziewają się, że salony pani Carnot nawet i noblesą wkrótce się zaludnią.

.... ☾ — owa łagodna, cicha i blada pochodnia nocy, wymierzająca nam nietylko miesiące i tygodnie, ale i mająca wpływ na nas samych i na ziemię — zaćmiła się onegdaj! Ale cóż w tem dziwnego? Czyż my nie zaćmiewamy siebie nieraz i nie „ćmimy" drugich?...

„Jej" zaćmiło się w oczach, gdy po raz pierwszy usłyszała z ust „jego" słowo „kocham", gdy po raz pierwszy uczuła twarz jego przy swojej i tych dwoje ramion, które obejmowały jej kibić. „On" zaćmiewał się częściej. Ile razy rzuciła mu czulsze spojrzenie lub słowo, szedł zaćmić się winem — z radości; ile razy wzrok odwracała i była dlań mniej dobrą, tyle razy zaćmiewał się — z rozpaczy...

A że księżyc należy do kategorji „onów", więc dość często się zaćmiewa — i wczoraj musiał mieć do tego także jakiś powód. Jedni powiadają, że te dwie lampy nowego systemu, które na próbę magistrat postawił na placu Marjackim i Halickim, wziął jako *votum* nieufności dla siebie ze strony rady miejskiej — inni, a między tymi prof. Zbrożek, że jakiś cień jakiejś ziemi tak go zachwycił...

Mniejsza zresztą o przyczynę, dość, że o godzi nie 10. wieczorem począł się stawać coraz bardziej sentymentalnym i mniej rzucał srebrzystych promieni. W godzinę później był już dobrze „zamroczony", po 12. skrył się zupełnie, aby nie spotkać się z drwinami złośliwych. Fatalny ten stan trwał do godz. 3. O tej porze turkot pierwszych powozów, odjeżdżających z przed kasyna miejskiego i „Frohsinn'u", zbudził biedaka, przypominając mu obowiązek oświetlania miasta, szczególnie, że wówczas właśnie było we Lwowie najwięcej... „zaćmionych".

Obchód 25 letniej rocznicy powstania styczniowego w Genewie odbył się z niezwykłą uroczystością. Prezydententem komitetu był dr. Laskowski sekretarzem p. J. Braun a miejscem zebrania Casino de St.-Pierre, obejmującą 350 miejsc ozdobionych sztandarem towarzystwa polskiego, sztandarem dwubarwnym z orłem naszym, sztandarami szwajcarskim i genewskim, a na nich widniały napisy zasłużonych w dziejach naszych ludzi. Towarzystwo składało się z Włochów, Francuzów, Bułgarów, Polaków, Niemców a nawet Rosjan. Zagaił przemową pułkownik p. Miłkowski, odczyt wygłosił zaś p. Z. Balicki słuchacz praw uniwersyteu z Zurichu. Nadeszła ogromna ilość telegramów: S. Michalski, prezes zjednoczonych towarzystw polskich w Szwajcarji telegrafował zachęcając do wytrwałości, pracy jedności! Stojanów, wiceprezes sobrania zakończył swój telegram okrzykiem na cześć Polski. J. Bartkowski, K. Górkowski i Urmowski podpisali list imieniem weteranów z r. 1831, Karol Lemonnier, przyjaciel Mickiewicza Scorazzo i tryumwir byłej rzeczyposp. rzymskiej Safi nadesłali również serdeczne życzenia.

Wieczorki z tańcami odbyły się onegdaj w wielu domach prywatnych — a z publicznych zanotować należy zabawę w kasynie miejskiem i wieczorek resursy urzędniczej w „Frohsinie". Tu i tam stanęło mniej więcej po 50 par, a bawiono się tak, jak pisze p. R. T. w liście do księcia Habazaz w Nomegua, opisując lwowski karnawał.

Ślizgawka. Tegoroczna zima sprzyja łyżwiarzom, którzy codziennie przy dźwiękach muzyki wojskowej lub „Harmonji" mkną z szaloną szybkością po wybornym lodzie na Szumanówce. Płeć piękna w tym roku daleko liczniej aniżeli lat poprzednich gromadzi się codziennie na stawie. Kilka łyżwiarek swojemi śmiałemi ewolucjami wprowadza w prawdziwe zdumienie. Wieczorami odbywa się ślizgawka przy oświetleniu naftowem lub imitującem gazowe.

Worek pocztowy z listem, zawierającym kwotę 700 złr., a adresowanym z Zagórza do głównej ck. kasy pocztowej we Lwowie, zginął d. 26. bm. w drodze, pomiędzy Chyrowem a Lwowem. Pocztę dnia tego, na rzeczonej przestrzeni, konwojował w zastępstwie konduktora, woźny stanisławowskiego urzędu pocztowego S. Kostyrko i w Chyrowie oddano mu cztery pieniężne worki. Z tych jeden, idący do Lwowa, po drodze zniknął, jak dotychczas bez śladu. Kostyrkę zasuspendowała natychmiast dyrekcja w urzędowaniu i wytoczyła śledztwo.

Handlarka dusz. Dochodzenie policyjne, prowadzone bardzo energicznie przez komisarza p. Krzepińskiego w sprawie Róży Feuerstein, która chciała wywieźć do Turcji dwie córki niejakiej Lizy Wenne, wykazało, że pozostawała ona w styczności z rozmaitymi agentami zagranicznych domów rozpusty, którzy materjał wyszukują przeważnie w Galicji. Rewizja, dokonana w mieszkaniu Feuersteinowej, uwieńczoną została pomyślnym skutkiem, znaleziono bowiem stosy listów, pochodzących w przeważnej części od wspomnianych ajentów, a które przy rozprawie będą znakomitym środkiem dowodowym. Feuersteinowa w czasie, gdy wspomniana Liza Wenne odsiadywała karę dwumiesięcznego więzienia, opiekowała się jej córkami i w najbezczelniejszy sposób je wyzyskiwała. Wystarczy powiedzieć, że namówiła ona 13-letnią Annę Wenne, iż ta wyniosła z domu swojej matki wszystkie sprzęty, pościel itd., które Feuersteinowa następnie za bezcen handełesom sprzedała, a to przy pomocy swojego braciszka Hermona Peremutki. To też dochodzenie policyjne prowadzone było w kierunku zbrodni kradzieży i zbrodni z § 96 ust. kar.

Roza Feuersteinowa znajduje się już w więzieniu śledczem sądu karnego.

Lizie Wenne nakazała policja opuścić Lwów w przeciągu dni 14.

Walka policjantów ze złodziejem miała miejsce na ul. Zamarstynowskiej za mostem kolejowym. Żołnierz policyjny Dębczak przytrzymał złodzieja Józefa Kędzioła, niosącego worek kartofli i wezwał go, aby się udał z nim do policji. Złodziej na taki spacer żadną miarą nie chciał się zgodzić i z całą zajadłością rzucił się na żołnierza policyjnego, powalając go w jednej chwili na kupę śniegu. Rozpoczęła się walka, w której złodziej wykręcił policjantowi palec wskazujący i byłby niewątpliwie uciekł, gdyby leżącemu w śniegu koledze, nie przyszedł z pomocą drugi stróż bezpieczeństwa. Dopiero wspólnemi siłami zdołali oni poskromić złodzieja i sprowadzić go na inspekcję policyjną.

Zdradziecki budzik. Na granicę w Sosnowcu przybyła pewna pani i w chwili, kiedy salę rewizyjną miała już opuścić, odezwał się ukryty w jej turniurze budzik, który w Katowicach kupiła i do Królestwa Polskiego przemycić chciała. Dzwonienie budzika było tak głośne, że obecni tej zabawnej zdradzie budzika pękali ze śmiechu. Urzędnicy, rewidujący podróżnych, zatrzymali tę panią, która musiała się poddać ściślejszej rewizji. Oczywiście budzik zabrano, a nadto kazano zapłacić 10 rubli kary.

Z Krymu. Z Teodozji piszą do *Kraju*: Przed 10—15 laty w tym zakątku półwyspu niewielu można było spotkać naszych rodaków, lecz za to nieliczne rodziny żyły w ściślejszej ze sobą łączności, częściej dźwięki swojskie obijały się o uszy na spacerach i zebraniach publicznych. Dziś kółko nieco się zwiększyło, lecz stosunek rozluźnił się, stał się główne etykietalnym... nowi ludzie przynieśli obyczaje mniej towarzyskie. Z dawniejszych rodaków niektórzy pozostawili po sobie najlepsze wspomnienia wśród miejscowej ludności, co jest zasługą nielada. Jak w wielu miastach rosyjskich, towarzystwo polskie składa się tu z kilku lekarzy, jednego adwokata, oraz kilku oficerów na służbie i dymisjonowanych. Niższa klasa również posiada reprezentantów w osobie felczerów, rzemieślników i t. p. Miasto Teodozja położone jest u stóp góry, całkiem ogołoconej z roślinności; warunki klimatyczne a grunt kamienisty nie sprzyjają jej całkiem. Przed dziesięciu laty przystąpiono do sztucznego zadrzewienia góry pod kierunkiem rodaka naszego, leśniczego A. Wieszczyckiego, i z rezultatów dzisiejszych powiedzieć można, że praca jego nie poszła na marne. Wieszczycki już nie żyje, pochowano go, zgodnie z przedśmiertną wolą, nie na cmentarzu, lecz wśród ulubionego jego dzieła, w cieniu młodego lasu. Posiadamy tutaj i kościół. Sto lat minęło, jak jeden z meczetów przerobionym został na świątynię katolicką. Ksiądz tutejszy jest Ormianinem, gdyż większa część parafian teodozyjskich należy do ormiańskiej narodowości. Proboszcz, pomimo trudności, które, jako niesłowianinowi, przyszło mu zwalczać, nauczył się mowy polskiej i obecnie w niedziele i święta mamy ewangelję i suplikacje, śpiewane po polsku. Wdzięczni mu za to jesteśmy. Niedawno bawił tu przez dni kilka biskup katolicki, Ormianin z Batumu.

Prawdziwy pogrobowiec. W południowej Karolinie 17-letnia murzynka po chorobie wpadła w sen letargiczny. Uważano ją za umarłą i zabrano się do pogrzebania ciała. Gdy mniemaną zmarłą przenoszono w trumnie na cmentarz, posłyszano w drodze jęki i krzyk, otwarto więc pospiesznie wieko i okazało się, że nie tylko owa zmarła ożyła, ale przez ten czas przyszedł na świat mały murzynek. Matka i ów pogrobowiec cieszą się najlepszem zdrowiem.

Korespondencja redakcji. P. Tadeusz Biliński lekarz praktyczny, zechce w swoim własnym, bardzo ważnym i korzystnym interesie zgłosić się do redakcji *Dziennika Polskiego*.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z pracowni Siemiradzkiego. Korespondent rzymski *Frank. Ztng.* pisze co następuje o naszym znakomitym rodaku: „Zdala od właściwego gwaru Rzymu sławny malarz polski Henryk Siemiradzki, twórca ofiarowanych przezeń Krakowowi „Pochodni Nerona", na via Gaeta, w pieknej wilii, będącej własnością mistrza, zbudował sobie obszerną pracownię, gdzie mieszka spokój muz. Gdy odwiedzaliśmy go tam niedawno, zastaliśmy go zajętego całkiem myślą o najwyższem wykończeniu artystycznego obrazu, ukrytego za zasłoną. Mistrz pozwolił nam uchylić tej zasłony i ujrzeliśmy wspaniałą postać kobiecą w jej posągowej majestatyczności, która olśniewającą piękność swoją bez zmięszania wystawiała na nasz podziw, podzielany przez jej otoczenie. Olbrzymi obraz, nad którym mistrz zamierza pracować jeszcze przez cały rok, przedstawia motyw podobny do Wenus Anadyomeny, która podczas uroczystości Neptuna paraduje swemi wdziękami, — a mianowicie: „Fryne w Eleusis". — Mniejszy obraz, „Bachanalię", znaleźliśmy na wpół skończony. Przedewszystkiem zwróciła na nim naszą uwagę figura kobieca, tchnąca wyuzdanym humorem, mięszaniną teokrytowej naiwności i horacyuszowego epikureizmu. Inny wreszcie obraz mistrza, którego myśl obracają się raczej w sferze starożytnej wesołości i rzymskiej rozkoszy życia, niż w sferze chrześciańskiej abnegacji i ascetyzmu, ma za przedmiot: „Pokusy Ś-go Hieronima". Malowidło to jest prawie skończone, a motywem jego ów epizod z życia świętego, kiedy to na puszczy korzy on się przed Panem. Na lewo od widza znajduje się Zbawiciel w postaci jagnięcia, poniżej którego umieszczona jest czaszka, jako symbol znikomości świata. Na prawo umieszczona jest grupa pięknych kobiet, tchnących pogańską żądzą życia i rozkoszy; są to muzy, mające wyobrażać harmonię ducha ze zmysłowością. W głębi ukazują się zamglone, naszkicowane tylko postacie uczonych i poetów starożytnych z Cyceronem na czele. S-ty Hieronim leży na ziemi w bolesnej pokorze i z tragiczną siłą uwydatnia rozpacz".

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Projekt ustawy o wolnym od cła dowozie próżnych i używanych już beczek do nafty został przez rząd wniesiony do izby posłów Rady państwa. Dla zaopatrzenia rafinerów w beczki, pisze urzędowa „Gazeta Lwowska" powstały wprawdzie w Galicji i na Bukowinie fabryki ale możnaby powiedzieć na próbę. Wychodzące z nich beczki nie potrafią zastąpić amerykańskich. Dębina nie jest przydatna, a próby z buczyną napotykają na trudności w handlu naftowym; beczki bukowe są bowiem lżejsze od beczek z drzewa amerykańskiego: beczek amerykańskich jest tam mnóstwo. Przy sprowadzaniu ich w granice monarchji, podlegają jednak cłu w ilości 5 zł. w złocie od cent. metr., jako pomalowany wyrób bednarski, chociaż przy ustanowieniu tego cła o beczkach naftowych wcale nie myślano. Dla ułatwienia rafinerjom użytku z tych beczek projektuje rząd znieść cło rzeczone; ze względu jednak na ewentualność, że bednarze w Galicji i na Bukowinie mogliby wynaleźć sposób zastąpienia beczek zagranicznych, zastrzega sobie prawo odjęć projektowanej ustawie moc prawną każdej chwili w drodze rozporządzenia.

Telegramy „Dziennika Polsk."

W uzupełnieniu podanej już wczoraj depeszy o odpowiedzi ministra Tiszy w sejmie węgierskim o położeniu zewnętrznem, otrzymujemy dalszy telegram tej treści:

Budapeszt 29. stycznia. W odpowiedzi na interpelację Helfiego co do politycznej sytuacji, zaznacza Tisza z naciskiem, że nie ma najmniejszego powodu, ażeby ktokolwiek wątpił o obustronnej *„bona fides"* zjednoczonych ku utrzymaniu pokoju i własnego bezpieczeństwa mocarstw.

W skutek donioslych dyslokacyj w Rosji i wysłania sił zbrojnych w kierunku granic monarchji, jest bezwzględnym naszym obowiązkiem mimo pokojowego oświadczenia cara Rosji, starannem uniknięciem choćby cienia prowokacji, postarać się o zabezpieczenie naszych granic i możności odporu na każdy wypadek.

Minister podnosi z naciskiem, że sojusz centralnych mocarstw ma charakter zupełnie pokojowy, że opiera się wyłącznie na zasadzie odpornej i że obcą mu jest myśl jakiegokolwiek zaczepnego działania.

Minister wypowiada wreszcie nadzieję, że monarsze i rządowi uda się utrzymać pokój i uwolnić Europę od ciążącej na niej zmory niepewności.

Wiedeń 28. stycznia. Wniosek Liechtensteina jest przedmiotem ciągłej dyskusji tak w kołach parlamentarnych jak i po za temi. Lienbacher ma przy pierwszem czytaniu wystąpić ostro przeciw wnioskowi i postawić kwestję ze stanowiska konstytucji.

Wiedeń 28. stycznia. Komisja dla reformy wyborczej oznaczyła Czortków jako miejsce głosowania przy wyborach z większych posiadłości okręgu Zaleszczyki-Czortków.

Belgrad 29. stycznia. Ristic zapowiedział, iż usunie się od życia politycznego, jeżeli niesnaski w obozie liberalnym nie ustaną.

Graz 29. stycznia. Rozporządzeniem specjalnem odjął minister Gautsch stypendja państwowe uczniom dalmatyńskim, którzy wystosowali do zadarskiego towarzystwa oświaty *„Pro patria"* telegram gratulacyjny.

Praga 29. stycznia. Niemiecki *Verein* wypowie we wtorek w imieniu czeskich Niemców (*Deutschböhme*) swój protest przeciwko wnioskowi Liechtensteina.

Wiedeń 29. stycznia. Giełda wieczorna. Kredyty 269·40, renta złota 97·28.

NADESŁANE.

Do „Juanity".

Miałyby słuszność o „Juanito"
Twoje szlachetne wyrzuty
Gdyby nie było prawdą niezbitą,
Że się z wykwintną spotkasz elitą,
Jeśli pójdziesz, o „Juanito"
Na artystyczną redutę.

Po wyjaśnieniu solennem takiem
Podaj o pani, pod jakim znakiem,
Znajdziesz się w sali,
Byśmy poznali
Zaraz po piórkach, kto jest tym ptakiem.

Diavolo.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.